

Dąbrowska, Agata

Przyczynek do dziejów Żydów w Siedlcach w latach okupacji hitlerowskiej. Nieznany pamiętnik z lat II wojny światowej

Szkice Podlaskie 9, 228-244

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA

Agata Dąbrowska
Siedlce

*Przyczynek do dziejów Żydów w Siedlcach
w latach okupacji hitlerowskiej.
Nieznany pamiętnik z lat II wojny światowej*

Wstęp

Autorka publikowanego poniżej, wstrząsającego dokumentu - pamiętnika, Cypora Zonszajn z domu Jabłoń, urodziła się w 1915 roku w Siedlcach w średniozamożnej rodzinie żydowskiej. Jej dom rodzinny mieścił się przy ulicy Asza 3, gdzie rodzice mieli swój sklep spożywczy. Chociaż rodzice Cypory byli religijni i matka prowadziła „koszerną kuchnię” oraz obchodzili wszystkie święta wyznaniowe, to jednak w swoich poglądach byli dość postępowi. Brat Cypory, Szymon był syjonistą i w latach trzydziestych wyemigrował do Palestyny. Cypora miała zaś poglądy socjalistyczne, które z upływem czasu przerodziły się w sympatie prokomunistyczne.

Cypora po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczęła naukę w Państwowym Gimnazjum im. Królowej Jadwigi i była jedną z 30 dziewcząt żydowskich uczących się w tej szkole. Brak odczuwalnych w gimnazjum nastrojów antysemitycznych pomógł jej w nawiązaniu przyjaźni z polskimi dziewczętami, m.in. z Ireną Zawadzką i Zofią Olszakowską, które odegrały bardzo ważną rolę w późniejszym okresie jej życia.

Dom rodzinny państwa Jabłoń był zawsze otwarty dla przyjaciół Cypory. Przyjaciółki były zapraszane na święta żydowskie, zaś Cypora często gościła w domach swoich koleżanek szkolnych. Cypora była bardzo towarzyska, angażowała się także w życie szkolne.

Gimnazjum im. Królowej Jadwigi ukończyła w 1934 r. W tymże roku, wraz ze swoją przyjaciółką Ireną Zawadzką, rozpoczęła studia romanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Niestety po paru miesiącach nauki zrezygnowała ze studiów na wspomnianym kierunku. Wróciła do Siedlec. W następnym roku rozpoczęła studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Powodem zmiany kierunku studiów były plany wyjazdu do Palestyny.

Przełom lat 1937/38 przyniósł początek ekscesów antyżydowskich w szkołach wyższych, których skutki i związane z tym upokorzenia dotknęły również Cyporę. Jest bardzo prawdopodobne, iż te właśnie wydarzenia wpłynęły na radykalizowanie jej poglądów, i w konsekwencji zaowo-

cowaly decyzją o przystąpieniu do organizacji komunistycznej.

Po ukończeniu studiów w 1938 r. wróciła do Siedlec. Jeszcze przed wybuchem wojny wyszła za mąż za Jakuba Zonszajna, który podobnie jak ona podzielał poglądy komunistyczne. Wybuch wojny zastał Cyporę w Siedlcach. W skutek pogarszającej się sytuacji, Cypora wraz z mężem i grupą przyjaciół wyruszyli na wschód. Dotarli do Wilna. Niestety w niedługim czasie powrócili do Siedlec, zrażeni przykrymi doświadczeniami oraz kierowani tęsknotą za rodziną.

Po powrocie, Cypora wraz z mężem mieszkała początkowo wspólnie z rodzicami we własnym mieszkaniu przy ulicy Asza 3 gdzie państwo Jabłoń prowadzili swój sklep spożywczy. W 1940 roku, w wyniku prześladowań rodzina Cypory straciła nie tylko mieszkanie ale i sklep - jedyne źródło utrzymania. Małżonkowie zamieszkali wówczas przy ulicy Aslanowicza. Zajęli się handlem, a raczej wyprzedają cennych rzeczy należących do rodziny. Wydatnej pomocy udzieliły jej wtedy polskie przyjaciółki, z którymi miała kontakt od początku wojny, m.in. Irena Zawadzka. Trudna sytuacja materialna Cypory i jej rodziny pogłębiła się jeszcze bardziej po utworzeniu getta, w którym Jakub Zonszajn został żydowskim policjantem, a sama Cypora, często z narażeniem życia, opuszczała wyznaczone tereny w poszukiwaniu żywności. Z dnia na dzień warunki życia w getcie pogarszały się, coraz trudniej było zdobyć prowiant.

Przyjaciółki szukały dla niej innego schronienia. Plan, aby Cypora wraz ze swą koleżanką Dorą Mączyk (żydówką z Warszawy), schroniły się w małym schronie wybudowanym na podwórku u Zofii Olszakowskiej nie powiódł się. Cypora nie zaaklimatyzowała się także w innej kryjówce przy ulicy Targowej. Ze wszystkich tych miejsc wyganiała ją tęsknota za mężem i rodzicami. Wołała zginąć razem z rodziną.

Pomoc w jej ukryciu była o tyle trudniejsza, iż miała ona typowo semickie rysy twarzy. Zofia Olszakowska starała się nawet o umieszczenie Cypory w jednym z żeńskich zakonów, ale od łącznika, z którym się skontaktowała, dostała odpowiedź odmowną. Zakony w tym czasie były już przepelnione żydowskimi dziewczętami. Przyjaciółki jednak do końca nie zapomniały o niej.

W 1941 roku Cypora urodziła córeczkę Rachelę. Mimo ciężkich warunków w jakich znalazła się mała, była ona rozpieszczana przez całą rodzinę. Niestety radość z dziecka nie trwała długo. W 1942 r. zapadły decyzje o losie Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Podczas pierwszej likwidacji getta siedleckiego w sierpniu 1942 roku, Cypora wraz ze swoją córeczką Rachelą, ukryły się na jednym ze strychów. Powyższą kryjówkę wynalazł jej mąż Jakub, wówczas policjant żydowski. W ukryciu tym Cypora przeżyła dramatyczne dni likwidacji getta, podczas których zginęli jej ukochani rodzice oraz cała rodzina męża.

W tych ciężkich chwilach, Cypora podjęła trudną decyzję ratowania

swojej córeczki - rocznej Racheli. Pod osłoną nocy wydostała się z getta, i wraz z Dorą Mączyk udała się do domu Ireny Zawadzkiej. U niej właśnie zostawiła małą Rachelę wraz z pamiętnikiem, w którym opisała swoje cierpienia i swoją miłość do dziecka. Sama jednak wróciła do męża do getta. Tam, podczas drugiej likwidacji getta w grudniu 1942 r., Cypora i jej mąż Jakub zażyli cyjanek, nie widząc szans na przeżycie.

Losy małej Racheli zostały wplecione w życie państwa Zawadzkich i Olszakowskich. Aby zatrzeć ślady iż dziecko pochodzi z getta, Irena Zawadzka w porozumieniu z Lucyną Rzewuską poprosiły znajomego księdza o pomoc w umieszczeniu dziecka w sierocińcu prowadzonym przez zakonnice, mieszczącym się przy ulicy Cmentarnej. Pomoc uzyskano i dziecko w umówionym miejscu i czasie podrzuciono do sióstr. W sierocińcu mała Rachela przebywała kilka tygodni i niestety zachorowała tam na zapalenie płuc. Dziecko z sierocińca odebrała Sabina Zawadzka, matka Ireny Zawadzkiej. Dzięki pomocy doktora Niepokoja i przy troskliwej opiece Sabiny Zawadzkiej dziecko wyzdrowiało. Rachela przywiązała się bardzo do rodziny Zawadzkich, zwłaszcza, że wychowywała się z innym dzieckiem - Jankiem Zawadzkim, synkiem brata Ireny, Kazimierza Zawadzkiego.

Niestety nadal istniało duże zagrożenie dekonspiracją, gdyż dziecko wzbudzało zainteresowanie wśród sąsiadów, ponieważ miało ciemną karnację skóry i czarne włosy. Wtedy to zdecydowano, iż na jakiś czas zabierze je Zofia Olszakowska do Zakrzówka. Zofia Olszakowska zdobyła w Łukowie metrykę chrztu na nazwisko Marianna Tymińska. Dziecko rozwijało się dobrze, mimo że często zmieniał środowisko. Zofia Olszakowska uczyła w szkole spółdzielczej w Zakrzówku, wraz z siostrą, Ireną Egiersztorf, która miała synka - równolatka Racheli. Dzieci bawiły się ze sobą i razem walczyły o miłość tej samej kobiety. To właśnie do Ireny Egiersztorf, Rachela mówiła „mamo”.

W 1944 r. Irena Olszakowska wraz z siostrą i dziećmi, przenieśli się do Sobieszowa. Sytuacja wkrótce zmieniła się i Rachela wróciła do Siedlec do państwa Zawadzkich. Przez krótki okres dziewczynka przebywała również u jednej z ciotek Zofii Olszakowskiej w Siedlcach. W wyniku częstych zmian środowiska, Rachela zamknęła się w sobie, stała się smutnym dzieckiem. Jej twarz jaśniała uśmiechem jedynie w towarzystwie innych dzieci. Między innymi z tych względów gdy skończyła trzy latka posłano do przedszkola.

Zaraz po wyzwoleniu, rozpoczęto zainicjowaną przez Rabinat, akcję gromadzenia sierot żydowskich i wysyłania ich do Izraela.

W kwietniu 1945 roku do Zofii Olszakowskiej zgłosił się jeden z siedleckich Żydów i zażądał zwrotu Racheli. Ta jednak nie zgodziła się oddać dziecka. Napisała w związku z tym do brata Cypory żyjącego w Izraelu – Szymona Jabłonia. W liście tym pytała, czy Szymon podejmie się wychowania swojej siostrzenicy. Mała Rachela miała wówczas cztery latka, była

wychowana i kochana przez Sabinę i Irenę Zawadzkie. Odpowiedź z Izraela przyszła szybko. Szymon chciał wychować swoją jedyną ocalałą kuzynkę. Z decyzją o rozstaniu z Rachelą trudno było pogodzić się Sabinie i Irenie Zawadzkiem, które pokochały to dziecko jak własne.

Rachelę wysłano za pośrednictwem przez Rabinatu, który organizował wówczas wszystkie wyjazdy dzieci do Izraela. Niestety w wyniku wojny izraelsko - palestyńskiej, dzieci wśród których była Rachela, na ponad rok trafiły do Francji. Tam zostały ulokowane w sierocińcach.

W sierocińcu we Francji małą Rachelę odwiedziła Irena Zawadzka wraz z ocalałą z holocaustu Dosią Mączykową. Spotkanie to było bardzo smutne, gdyż dziecko było przygnębione i zamknięte w sobie.

W 1947 roku Rachela dotarła do Izraela do swego wuja Szymona Jabłonia. Niestety po tak wielu ciężkich przeżyciach, mała nie mogła się zaklimatyzować. Za poradą psychologów wujek odesłał ją do kibucu, gdzie przebywały dzieci o podobnych doświadczeniach. W kibucu skończyła szkołę średnią i studium zawodowe, wyszła za mąż za kolegę i znalazła pracę jako księgową. Tam też urodziła i wychowała dwóch synów. Życie, niestety, nie przestało jej doświadczać. W 1995 roku straciła młodszego syna.

Dzisiaj Rachela jest już babcią, mieszka i pracuje w Nowym Jorku. Cieszy się życiem i rodziną, jej starszy syn mieszka także w USA.

Po raz pierwszy przyjechała do Polski w 1985 roku. Pamiętnik swojej matki otrzymała zaraz po wojnie, jednak do jego przeczytania dojrzała dopiero w latach siedemdziesiątych. Podczas drugiej wizyty w Polsce w 1996 r., odwiedziła Siedlce.

Zofia Olszakowska-Glazer oraz Irena Zawadzka i jej matka Sabina Zawadzka, za pełne poświęcenie w ratowaniu dziecka, brutalnie pozbawionego swych korzeni zostały odznaczone Medalem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Rachela odwiedzając Polskę zawsze odwiedza swoje przybrane mamy.

Powyższy dane opracowano na podstawie wywiadu z Zofią Olszakowską-Glazer i Ireną Zawadzką przeprowadzonego przez Agatę Dąbrowską w 1997 roku.

Pamiętnik Cypory Zonszajn zd. Jabłoń prezentujemy, w całości, w niniejszej publikacji. Autorka pisała go na bieżąco, w okresie sierpień-listopad 1942 r. ukrywając się na jednym ze strychów siedleckiego getta. Tekst ten nie był nigdy publikowany. Prezentowany dokument zachował się w formie dwunastostronicowego odpisu maszynowego sporządzonego na przebitce formatu A4. Nie wiemy niestety, kto i kiedy sporządził powyższą kopię. Pochodzi ona ze zbiorów prywatnych. W zachowanym tekście maszynopisu

zaznaczono, że w oryginale pamiętnika brakuje jednej strony wspomnień¹. Dokument publikujemy z zachowaniem oryginalnego stylu i składni. Wszelkie uzupełnienia, rozwinięcia skrótów podano w nawiasach kwadratowych.

Należy sądzić, że zawarte w nim dane przyczynią się więc do dokładniejszego poznania dziejów Siedlec podczas okupacji hitlerowskiej. Jest to tym cenniejsze iż Siedlce prawie nie posiadają akt związanych z okupacją hitlerowską² i mieszkającą tu przez kilkaset lat społecznością żydowską³.

¹ Brakująca strona zawierała opis oddania małej Racheli - pod opiekę Irenie Zawadzkiej. Stronę tę usunięto (prawdopodobnie już w 1942 r.) w trosce o bezpieczeństwo rodziny Zawadzkich, gdyż zawierała dokładne szczegóły przekazania dziecka oraz adres i dane nowych opiekunów, którym za przechowywanie małej Żydówki groziła kara śmierci. - przyp. A. D.

² Szerzej w: W. Więch-Tchórzewska, *Źródła archiwalne do dziejów okupacji hitlerowskiej w zasobie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Siedlcach*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego”, z. 2, 1980, s. 49 - 56; W. Więch-Tchórzewska, *Źródła do dziejów Siedlec*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie województwa siedleckiego”, z. 10, Siedlce 1997, s. 65-79.

³ Społeczności żydowskiej Siedlec poświęcono dotychczas jedynie nieliczne prace, m.in. *Siedlce libro recordatorio in memoriam de los Judos masacrados en nuestra ciudad natal en su 14^o aniversario. Editado por la Sociedad residentes de Siedlce en la Republica Argentina*, Buenos Aires 1956; E. Kopówka, *Polacy i Żydzi w Siedlcach podczas okupacji niemieckiej 1939-1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość” Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, t. XL, Warszawa 1997-1998; Tenże, *Polacy i Żydzi w Siedlcach podczas okupacji niemieckiej 1939-1944*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie” z. 11, Siedlce 1999; Tenże, *Żydzi siedleccy*, Siedlce 2001; E. Karpiński, *Wspomnienia z okresu okupacji*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, 1989, nr 1; J. Kuligowski, *Liczebność ludności żydowskiej i aryjskiej z dzielnic Getta Żydowskiego w Siedlcach z dnia 7 XI 1940 roku*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie” z. 8, Siedlce 1993; N. Lasmán, *Pięćdziesiąt kilometrów od Treblinki*, Warszawa 1984; Tenże, *Die Strasse Erinnerungen eines jüdischen zwangsarbeiters an eine „ganz normale Firma“*, Münschen 1999. Ogólne dane znajdują się również w pracy: *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, Warszawa 1979.

PAMIĘTNIK

**Cypory Jabłoń - Zonszajn ur. w 1915 r.
zamieszkałej w Siedlcach do 1942 r.**

Było to w piątek 22 sierpnia 1942 r. Ostatnie tygodnie żyjemy w strasznym napięciu. W Warszawie (600 tys. ludzi) jest wysiedlenie Żydów, z Radomia, Kielc i inn[ych miejscowości – A.D.] Jadą stale pociągi z ludźmi, których się wysiedla do obozu śmierci w Treblince. U nas jest Dosia Monczykówna z Warsz.[awy – A.D.], która opowiada nam straszne rzeczy o tym co tam się dzieje. Wiemy o tym, że i nas czeka to samo, ale łudzimy się. Tymczasem jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, że dziś jest wysiedlanie w Mińsku - Maz. odległym od nas o 40 km. Następnym etapem jesteśmy my, ale nadal jeszcze łudzimy się - mamy nadzieję, że nas to ominie - bo przecież tutejsze władze zapewniały nas, że jesteśmy arbeitstadt! [pracownikami miejskimi – A.D.] Trzeba dużo rąk do pracy.

Nastrój w mieście pogarsza się z chwili na chwilę. Pocieszam moich najukochańszych rodziców, ale jednocześnie ze łzami w oczach patrzę na naszą pociechę, moją prześliczną 11 - miesięczną córeczkę. Boże drogi - co będzie z dzieckiem i czemu ono zawiniło, że musiało się znaleźć w takim piekle?

Przed wieczorem rozchodzi się nagle wiadomość, że wszelkie wysiedlenia są wstrzymane. Ludzie całują się na ulicy z radości. Żeby to okazało się prawdą!

Niestety, jest to jak słusznie wyraził się mój mąż, reakcja optymistów na wszystkie złe nowiny.

O godz. 11 - wieczorem, gdy mamy zamiar kłaść się spać przychodzi Ule Nussbaum nasz przyjaciel i lokator, policjant żydowski (Ordnungsmann) i mówi, że jest obawa czy tej nocy nie zajdzie coś nowego. Na 2 - gą w nocy bowiem jest zwołana zbiórka całej policji polskiej – poza tym wielu Niemców odebrało swoje roboty, nawet niewykończone z dzielnicy. [Niemcy zlecali rzemieślnikom żydowskim mieszkającym na terenie getta różne prace – A.D.]

Serce zaczyna mi walić i łzy leją się z oczu, gdy patrzę na dziecko. Tak mi szkoda Lalki⁴. Ale i teraz łudzimy się jeszcze. Może to nic nie jest - może policja jedzie na oblławę partyzantów. Dosia twierdzi, że policja polska nie bierze udziału w takich akcjach - ten twierdzi to, tamten co innego.

O 2-ej w nocy przychodzi mój mąż, także Ordnungsmann i każe nam być w pogotowiu. Wyciągam z walizki trochę rzeczy dla dziecka, budzimy sąsiadów, którzy o niczym nie wiedzą i pocieszam drogę Mateńkę. Nagle

⁴ Tak Cypora nazywa czule córkę.

słysząc strzał - (znak, że getto jest obstawione). W milczeniu zaczynam ubierać dziecko - czujemy, że straszne chwile się zbliżają. Do godziny 4 - ej czuwamy w strasznej niepewności - wtem słysząc serię strzałów, za chwilę wpada Jakub z wiadomością, że jesteśmy obstawieni. Rodzice wybuchają strasznym płaczem. Mamusia woła „ratuj siebie i dziecko - aby praca moja nie poszła na marne”. Nic nie odpowiadam, kończę ubierać dziecko owijam je w pled, zarzucam na siebie palto i jestem gotowa do drogi; - gdzie, nie wiem. O tym żeby wziąć coś z ubrania i coś do jedzenia nie myślę. Dziecko obudzone ze snu płacze - wtedy dochodzi do Niego mój złoty Tatuś i w milczeniu jak zwykle całuje mnie i dziecko. Jakub się przebrał i każe mi iść ze sobą. Jestem tak oszołomiona i przerażona, że nie pytam gdzie, że nie żegnaję się z Rodzicami i Dosią. Mamusia wyprowadza nas do sieni i głosem nabrzmiałym łzami mówi: „dzieci postarajcie się nas pochować przyzwolicie”. Te słowa wyprowadzają mnie do reszty z równowagi. „Mateńko co Ty mówisz - czyżbym nie miała już Ciebie nigdy zobaczyć”. Dlaczego nie mam trucizny, o którą tak prosiłam p.[anią – A.D.] O. Bylibyśmy razem zakończyli życie.

Na ulicy gromadzą się ludzie, z domów słysząc lamentsy i płacze, od czasu do czasu widać przebiegającego szybko człowieka z paczką, od czasu do czasu słysząc strzał, słysząc głosy - „ludzie - powiedzcie co jest, co się dzieje?” O wyjściu z dzielnicy nie ma już mowy. Mąż prowadzi nas do komendy policji - a stamtąd na strych łaźni, która jest obok komendy, abyśmy były blisko na wypadek gdy będą honorować rodziny policjantów tak jak to było w Warsz.[awie – A.D.] Włażę na strych - podaję komuś dziecko obcemu a ono woła „mama”. Zabieram Ciebie córuś! Staram się usadowić wygodnie na strychu - proszę znajomych aby mi ściągnęli materac ze stołu na ziemię, staram się aby dziecko spało. Robię głupstwo bo teraz ono jeszcze może gaworzyć - lepiej żeby później spało - ale kto o tym pamięta! Jest 5.30 rano - ludzi na strychu coraz więcej ale nikogo z moich. Dlaczego Jakub nie sprowadza Rodziców i Dosi.

O godz. 7 - ej słyszę głos Dosi - jestem szczęśliwa bo jestem pewna, że Rodzice też idą - „Dosiu gdzie Rodzice?” Niestety nie ma ich - zrozpaczona każę powiedzieć Jakubowi żeby ich koniecznie sprowadził.

Dosia przyniosła trochę sucharków dla dziecka. Jakub przysyła cukierki, cytryny, jabłka, wiśnie, chleb. Po co to? – myślę. Jestem tak oszołomiona, że nie zdaję sobie sprawy z grozy sytuacji, z tego, że trzeba tu będzie przesiedzieć Bóg wie jak długo.

Ludzi na strychu coraz więcej (około 100 osób) - coraz więcej słysząc strzały - akcja „wysiedleniowa” rozpoczęta - a Rodziców nie ma. Mój Boże! ostatnie słowa Mamusi brzmią mi w uszach - dlaczego ruszyłam z domu bez nich? Dosia mię uspokaja: „to dla uratowania dziecka” - ale przecież mogłam rotować dziecko razem z Nimi!

Godz. 10 - ta pojedyncze lamentsy i płacze zlewają się w niezmierny,

nieokreślony krzyk (później dowiadujemy się, że żydowska policja otrzymała polecenie pod grozą śmierci, opróżnienia mieszkań i wysłania ludzi na punkt zborny na Umschlagplatz). Na razie nie wiemy co znaczą te straszliwe, rozdzierające serce krzyki. Przerazona i wsłuchana w te niesamowite odgłosy pilnuję dziecka i zabawiam aby nie płakało. Na razie raduje się ono piersią, której już dawno tyle nie dostało i jest spokojne, ale co będzie później? (Później karmię go cybalginą aby spało dużo). Nie chcę o niczym myśleć, bo gotowam oszaleć - moi najukochańsi Rodzice gdzie są? Co z Nimi? Modłę się teraz tylko o to, aby mieli przynajmniej lekką śmierć (dopiero w parę tygodni później dowiedziałam się, że niestety i to nie sądzone im było).

Zbliża się godz. 12 - ta. Z ulicy słysząc tupoty nóg naszych oprawców, bez przerwy strzały, bez przerwy lamentsy. Nagle straszne walenie wstrząsa strychem. To rozbija się sklepy mieszczące się naokoło naszej kryjówki. Za chwilę zbliżą się do nas - Boże aby tylko dziecko się nie obudziło. Niestety hałas jest tak wielki, że dziecko budzi się z głośnym płaczem. Współtowarzysze niedoli stają się dzicy. Pewna kobieta dopada dziecka i chce je udusić, ale z dziką siłą odpycham ją i mówię, że o ile moje dziecko ma nie żyć - mogą wszyscy umrzeć. Aby stłumić płacz wpychają mnie wraz z nim do szafy, która stoi na strychu. Rozbieram je do naga, daję pierś, śpiewam piosenki i zabawiam jak mogę. Każda minuta wydaje mi się wiekiem - wreszcie dziecko się uspokaja - przyzwyczało się do tego hałasu, który jeszcze nie ustał. Pot leje się ze mnie strugami - upał na strychu niesamowity - Dosia podaje mi cytrynę, która przywraca mnie do przytomności. Oprowadzam Laleczkę rozebraną do naga (chce chodzić) po całym strychu - a szloch wstrząsa mną bez przerwy. Żeby przynajmniej Mamusia była ze mną, o ileż lżej byłoby to wszystko znieść. Ona i dziecko zabawiłaby lepiej. Dosia wmusza we mnie kawałek chleba i trochę wody (musisz mieć pokarm dla dziecka) - jak to dobrze że Ona jest! Hałas ustał (później dowiedziałam się, że żydowska policja specjalnie rozbiła drzwi łaźni i pokazała Ukraińcom, że to nie jest mieszkanie. więc odeszli dalej - to nas na razie uratowało). Zostawiam dziecko z Dosią na materacu i idę przez szpary na dachu oglądać ulicę. Przerazająca pustka, z daleka słysząc głośny lament, krzyki zabijanych i strzały, strzały bez przerwy. (Myśleliśmy, że to strzały na postwach, ale później okazało się że każdy strzał oznaczał, że jest o jedno życie człowieka mniej).

Tupoty buciorów, rozbijanie drzwi od mieszkań, sklepów, niesamowite krzyki, strzały z bliska i z daleka - czuję że miesza mi się w głowie. Ostatnie słowa Mamusi i spokojny pocałunek Ojca nie daje mi spokoju - co się z Nimi dzieje? Minęło dopiero pół dnia - co będzie jeśli wypadnie tu być dłużej? Dziecko zachowuje się zupełnie spokojnie. Moja złota laleczka! - gdy mówię do Niej: „cicho” i przykładam palec do ust, patrzy na mnie swymi cudownymi, czarnymi oczętami tak rozumnie jak gdyby rozumiała

co chcę Jej powiedzieć.

Policja nasza krąży naokoło strychu i nawoływaniami daje nam znać, że pamięta o nas. Na strychu upał nie do zniesienia - rozpalony dach trzeszczy, a każdy odgłos przyprawia nas o wzmożone stokrotnie bicie serca. Zbliży się noc, czuвам - mam nadzieję, że może Jakub da znać o sobie - ale nikogo nie widać. Zmęczona strasznym dniem usypiam. Budzi mnie alarm lotniczy - Dosia czy słyszysz? „słyszę - może rzeczywiście los się nad nami zlituje - może bomby nas uratują”. Niestety alarm mija, bomb nie ma, ale za to jest cały atak kaszlących astmatyków. Uciszenie ich nie pomaga - co mogą biedacy zrobić - ale w tej ciszy to tak razi, że zatykam uszy, aby tego nie słyszeć. Szkoda, że noc się kończy. Świta - biedna laleczka budzi się i kwili z głodu. Piersi są puste i tak pogryzione, że każde dotknięcie przyprawia mnie o straszny ból - ale opanowuję się jak mogę - aby tylko dziecko było spokojne. Daję dziecku kawałek sucharka, polewam sokiem, który Mamusia dała mi w ostatniej chwili i nalewam na rękę trochę surowej wody. Lalka pije z chciwością i gdy wypija gryzie mi rękę - chce jeszcze. Boże mój złoty, że też można wytrzymać, gdy się patrzy na tę męczarnię dziecka! Do godziny 10 - tej jest cicho - później znów zaczynają się orgie, znów straszne lamenty, znów strzały. Orgia „wysiedleńcza” znów rozpoczęta. Dziś prowadzi się akcję jeszcze gwałtowniej niż wczoraj. Słysząc bez przerwy rozbijanie sklepów, strzały i ostatnie przedśmiertelne okrzyki zabijanych. „Szme Izrael” - „Boże Izraela” - te słowa mówi zwykle Żyd gdy jest w wielkiej opresji, i ten okrzyk stale się słyszy. Jest znów ogromny upał, na strychu trudno już oddychać. To o co się boję przez cały czas powtarza się. Dziecko wymęczone do ostatka wybucha głośnym płaczem. Znów trzeba stoczyć walkę z ludźmi - tym razem nie mam już sił, ale Dosia czuwa. Odpycha wszystkich, wyciąga mnie z szafy do której znów nas wrzucono, mobilizuje parę osób do wachlowania dziecka. Świeże powietrze orzeźwia je trochę i po paru minutach (które wydają się godzinami) powoli się uspokaja. Oddycham swobodniej - na dole bowiem Ukraińcy wespół z Sonderdienst bawią się wesoło. Rozbili sklep (piekarnia Piekarza na ulicy Jatkowej 2), wyjęli kilkanaście ukrytych tam osób i rozstrzelali. Słyszymy kolejno strzały i okrzyki mordowanych; parę minut ciszy, kroki i cudny chóralny śpiew „Wołgi”. Patrzę ze zgrozą na Dosię. „Wołga”, śliczna, sentymentalna „Wołga” tu przy takich bestialskich morderstwach bezbronnych ludzi, przeważnie kobiet i dzieci? Ileż sadyzmu i okrucieństwa mają w sobie Ci ludzie!

Ta scena oszałamia mnie do reszty. Jestem już zupełnie wytrącona z równowagi. A tu muszę zabawiać głodne dziecko, które połyka całe wiśnie, wrywa mi suchy chleb z ręki i pije z chciwością z ręki wodę. Ale uprzytamniam sobie, że nie należy narzekać. Może i tego zabraknąć.

Nagle wszyscy podrywamy się z radością. Ktoś stuka do naszych drzwi i woła po żydowsku. Jestem pewna, że to mąż okazuje się jednak, że to Ule. Przyniósł chleb i podaje wiadomości z zewnątrz: akcja trwa, mnóstwo ludzi

rozstrzelano - zostawiono 500 mężczyzn do pracy. Dzięki temu postarają się wyjąć stąd wszystkich młodych mężczyzn. Co będzie z kobietami nie wiadomo.

W jakiś czas po jego odejściu rozchodzi się wiadomość, że szpital zostaje - więc będzie można przeprowadzić kobiety jako sanitariuszki. Zamiast się cieszyć ogarnia mnie straszna rozpacz. Jeśli tak jest to przecież Rodzice mogli być uratowani! Sama jestem winna ich śmierci (czy aby mieli lekką śmierć) - jeśli nawet się uratuję - to wyrzuty sumienia będą mnie gryźć do końca życia.

Tymczasem nie widać wcale męża. Czy jemu się aby coś nie stało? Obserwuję przez okienko na strychu ulicę. Pielęgniarki ze szpitala niosą wodę zebrany na Umschlagplatzu ludziom, policja żydowska wozi stale i bez przerwy furi, wózki pełne zabitych.

A Jakuba nie widać - tak się o Niego boję, że serce we mnie zamiera. Nagle z drugiej strony strychu ktoś mi mówi, że widzi męża - Dosia biegnie szybko i widzi go - o jak mi łżej!

Upał na strychu jest nie do zniesienia. Dziecko pada z sił i kwili bez przerwy. Co robić? - Zdobywam się na odwagę i piszę list do Jakuba, aby jeśli sytuacja taka ma trwać dłużej postarał się w szpitalu o truciznę dla dziecka - bo serce mi pęka, gdy patrzę na jego mękę.

Jest 4 - ta po południu. Strzały nie ustają ani na chwilę nie ustają też lamenty i płacze. Dziecko śpi, więc stoję przy dachu i obserwuję ulicę. Oto przejeżdża furmanka przy dachu z piętrowym stosem zabitych - prowadzą ją nasi policjanci. Wyglądają strasznie bladzi, wymęczeni, pot się z nich leje. Podziwiam ich dzielność, uczestniczyć w takiej akcji i nie oszaleć, wtedy gdy się widzi jak się zabija ich najbliższych! (Później dowiedziałam się, że dzięki ich akcji wyratowano setki ludzi).

Za sekundę zmienia się obraz. Jakiś Ukrainiec czy Litwin (jeden diabeł) prowadzi małżeństwo z dzieckiem. Dziecko ze strachu płacze i nie może iść. Prowadzący popycha je kopniakami, a gdy to nie pomaga zaczyna je bić kolbą od karabinu. Wówczas nieszczęśliwy ojciec ostatnim wysiłkiem rzuca się na oprawcę swego dziecka i policzkuje go raz i drugi. W mgnieniu sekundy słychać trzy strzały i 3 trupy leżą na ulicy, a oprawca odchodzi dalej pogwizdując wesoło. Stoję przy moim punkcie obserwacyjnym zamarała z przerażenia, ale jestem zadowolona, że „aryjczyk czystej krwi” poczuł na sobie brudną rękę zawszonego, nieszczęśliwego Żyda. Oby tylko takich wypadków było jak najwięcej. Łzy lecą mi z oczu bez przerwy - czy aby moich drogich starszusków nie bito? Moi kochani jak mogłam was opuścić? Czy aby wybaczyliście mi to? Zrobiłam to przecież dla waszej najdroższej wnuczki!

Przed wieczorem przychodzi Ule po swego kuzyna i przynosi wiadomość, że rozstrzelano moją teściową. [jej -A.D.] 2 córki, 2 zięciów i wnuczkę. Biedny Jakub - pewnie dlatego nie pokazuje się! Wiadomość

o szpitalu nie jest jeszcze pewna, nie wiadomo jak będzie z kobietami. Oddaję mu list do Jakuba...

[w tym miejscu tekst urywa się, jak wspomniano brakująca strona zawierała opis przekazania córki Cypory - Racheli pani Irenie Zawadzkiej, która wraz z Zofią Olszakowską-Glazer podjęły trud opieki nad dzieckiem- A.D.]

... przy nich jak muchy. Tu matce zabrano dzieci, tam żonie męża, tam siostrze brata. Bicie straszliwe jest naturalnym tutaj. Bije się dlatego, że się jest przyzwoicie ubranym, że się ma inteligentniejszą twarz - dlatego, że się jest człowiekiem. Cóż to znaczy bić człowieka, wtedy gdy zastrzelenie jest drobnostką!

Oto przejeżdża wóz pełen trupów. Całe stopy trupów, całe stopy ludzi, którzy jeszcze 2 dni temu żyli normalnie i mieli nadzieję, że wojnę przeżyją. Jeden trup spada - wrzuca się go z powrotem, tak jak się bierze zarżnięte bydło! Zresztą cóż? Każde bydło ma teraz większe prawo do życia niż ci wszyscy ludzie zebrani tu na tym placu. To już nie ludzie - to muchy, które ręką zgarnia się ze ściany.

„Wody - podajcie wody” - „pić” - „słabo mi” - „gorąco” te okrzyki zlewają się w wielki krzyk, krzyk rozpaczy mordowanych niewinnie, bezbronnych ludzi. Policjantowi, który podał matce swojej jabłko i trochę wody każe się usiąść w tłumie i odbiera mu się „odznaki”. Inny w ostatniej chwili uchyła się od kuli po próbie porozumienia się z żoną i dzieckiem. Okrzyki „Szme Izrael” - Boże Izraela - krzyżują się ze wszystkich stron. - Ludzie po co wołać jeszcze Boga - zbuntujcie się! I tak idziecie na pewną śmierć! Przecież wy wszyscy wiecie co to jest Treblinka!

Niestety - przeważa ten silny, nieodzowny pęd do życia. Każdy z tych nieszczęśliwych ma nadzieję, że może on będzie wybrany do pracy, może on się uratuje. To jest zrozumiałe z jednej strony, a z drugiej - nie.

A potem z placu szły transporty na dworzec - przez całą sobotę, niedzielę i poniedziałek. W poniedziałek - gdy ja już byłam uratowana wystrzelano cały szpital; lekarzy; dr Loebła, Głazowskiego, Szwarca i in., wszystkie pielęgniarki, posługaczki i całą pozostałą obsługę szpitala. Wszystkie młode, inteligentne dziewczęta Siedlec, które w ten sposób chciały sobie zabezpieczyć życie, padły jako pielęgniarki. Przy niejednej z nich niejeden Ukrainiec mruknął „wot krasawica” splunął i poszedł dalej. A potem tych wszystkich młodych, tak wartościowych ludzi władowano jak bydło na furi i powieszono na cmentarz. Z jednego trupa zdarto ubranie, z innego dobre buty, z trzeciego wartościowe rzeczy.

A tu prowadzą partię wyciągniętych ludzi z kryjówek. Idą całe rodziny - matki, córki, wnuki, synowie. Idą do samochodu, który zawiezie ich na cmentarz. Tam staną po jednym nad wykopanymi grobami i zastrzelą ich tak aby wprost do nich wpadli.

Szkoda przecież pracy dla tego bydła! I tak padła moja kuzynka Sucherowa Jabłoniowa z dwojgiem tak bardzo udanych dzieci, Dorka Krygierowa

i wiele, wiele innych.

Partie wysłane na dworzec ładuje się do wagonów. Po 100 i 200 ludzi w wagonie, w którym może się normalnie zmieścić 40 - 50. Stąd wiadomości mam od ludzi, którzy z takich wagonów pouciekali. Ludzie w wagonie z początku oszołomieni, powoli stają się coraz bardziej szaleni. „Gorąco! - wody”. Wody niestety nie ma - ludzie zaczynają się rozbierać - powoli, po trochu większość z nich jest naga - mężczyźni, kobiety, dzieci. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi. „Gorąco - duszę się” - to nie okrzyki nieuzasadnione, ludzie powoli zaczynają się dusić. na pierwszy plan idą starsi ludzie, chorowici, małe dzieci. Ludzie stają się dzicy, zaczynają się bić o dostęp do okna. Powietrze jest nie do zniesienia - jedni skaczą przez drugich. „Trochę powietrza” - dajcie dojść do okienka!” Małe okienko nie może zaspokoić tych wszystkich ludzi. Zwyciężają młodzi - ze starszych większość nie dojedzie już żywymi. Nie mają sił walczyć o trochę powietrza (nie chcę myśleć - szaleję z przerażenia - moi Rodzice - moi najdrożsi umarli podobno taką śmiercią).

Wagony dojeżdżają do Treblinki. Stamtąd wiadomości mam od pana Maksa Bigelmana z Warszawy, który 15 dni (od 27 sierpnia do 9 września) pracował tam przy sortowaniu rzeczy a potem stamtąd uciekł. Ten pan mieszka razem ze mną [ukrywa się, podobnie jak i Cypora na strychu łaźni - A.D.] i opowiada mi wiele, wiele rzeczy. W chwili gdy piszę opowiada nam, a słucha też Mendel tzw. Paya, radny, zbieracz dokumentów z getta siedleckiego. Wagony przyjeżdżają na stację Treblinka. Jest zazwyczaj razem około 60 wagonów. Ale tylko 18 - 20 wagon wjeżdża przez bramę do obozu karnego - tu wagony się opróżnia z ludzi i rzeczy. Ludzie wchodzi przez bramę na plac, w którym mieszczą się dwa baraki. Na podwórzu kobiety z dziećmi idą na lewo, mężczyźni na prawo. Kobiety stają przed jednym barakiem (mężczyźni przed drugim). Kobiety zdejmują buty przy wejściu później wchodzi do środka i rozbierają się do naga. Z tego baraku poprzez korytarz kobiety przechodzą przez ogrodową dróżkę do „łaźni”. „Łaźnia” mieści się w następnym baraku szczelnie zamkniętym. Tam wchodzi 400 osób, zamyka się je (przed barakiem stoją 4 karabiny maszynowe, które pomagają wchodzić) na sztabę z zewnątrz. Gdy barak jest już zamknięty wpuszcza się gaz. Po 3 - 4 minutach wszyscy są zagazowani - w baraku jednak trzyma się ich trochę dłużej.

Po kilkunastu minutach otwiera się barak z drugiej strony gdzie stoją już robotnicy żydowscy (około 200 osób), którzy wagonikami przewożą trupy do grobów. Bardzo wiele trupów jest zlepionych więc tych zlewa się wodą aby ich oderwać od siebie. Po pół godzinie barak jest próżny i może już iść następna partia. Wtedy ruszają następne wagony a mężczyźni jeszcze czekają na pierwszym podwórzu. Po „wykapaniu” wszystkich kobiet jest kolej na mężczyzn. Jeśli zajdzie wypadek, że ktoś z partii się chowa i ukrywa - to po znalezieniu go prowadzi się do innego grobu i tam nad grobem się strze-

la. Ludzi, którzy nie mają sił iść - starców, dzieci, chorych nie „kapie się”, tylko prowadzi do otwartych grobów i tam zabija tak aby wprost wpadali do grobów.

Przy wejściu do „łaźni” stoi orkiestra - muzycanci żydowscy przygrywają swoim braciom idącym na śmierć. Robotnicy, którzy pracują przy wyjmowaniu zagazowanych „wykpanych” są zupełnie odseparowani od tych, którzy pracują na pierwszym dziedzińcu przy sortowaniu. Ci muszą być oddzielnie - bo nie wolno im o niczym opowiadać. (I to nie pomaga. O wszystkim wiemy). Ci zaś, którzy zostają na pierwszym dziedzińcu są to wybrani młodzi ludzie - pracują przy sortowaniu ubrań. Ubrania bowiem zostawione przez idących do kąpieli sortuje się, od razu pakuje w paczki, wkłada do wagonów i od razu wysyła z powrotem. Dzięki tym wagonom zdołało się uratować parę setek ludzi, od których mamy wszystkie wiadomości.

Na pierwszym dziedzińcu wiszą duże ogłoszenia zawiadamiające przyjeżdżających o obrzędku odbywającym się tutaj. „Uwaga - rozbierać się należy tu [brak tekstu – A.D.], po wykapaniu otrzymacie czysty barak, czyste ubranie i będziecie posłani do pracy itd. i itp. Boże - tyle obłudy - tyle sadyzmu, tyle bestialstwa.

Pan Maks opowiada nam ze łzami w oczach moment gdy z wagonu na plac weszły jego żona i jedyna 13 - letnia córka. Próbował je ratować, bo był forarbeiterem i zwrócił się do swego „szefa” z prośbą aby one zostały do pracy. Niestety dostał odpowiedź odmowną i musiał znieść pożegnanie z córką, która mu powiedziała „trudno tatusiu - nie martw się”. Żona nie wiedziała o tym, że idą na śmierć, ale córce powiedział. Jakaż to straszna tragedia! - Ileż ci ludzie tam przeżyli!

Po dwóch tygodniach p. Marks wszedł do wagonu z rzeczami idącymi z powrotem i w ten sposób się uratował.

Włosy dęba stają gdy słyszy się o tym wszystkim co On opowiada; groza ogarnia straszna. Czy kiedykolwiek ludzie, którzy nie byli blisko tych przeżyć uwierzą w to wszystko? Uwierzą, że to wszystko o czym ja piszę jest całkowitą prawdą? [podkreślenie w oryginale – A.D.] Niech te słowa moje będą świadkiem żywym tych przejść strasznych tych strasznych tragedii.

Taka była kolej wysiedlania getta siedleckiego. W ten sposób wykończono tyle tysięcy ludzi. O wszystkim już wspomniałam prawie, tylko nie o losie moich ukochanych Rodziców.

A wiadomości mam o nich dokładne - zbierane przeze mnie od różnych ludzi z wielką pieczołowitością. Opiszę je dokładnie, aby moja córeczka wiedziała kiedyś jak zginęli ją dziadkowie. Od razu w sobotę rano zdecydowali [się – A.D.] pójść na plac - na Umschlagplatz” razem z wszystkimi sąsiadami. Gdy jedna z sąsiadek, dobra znajoma - chciała dać Mamusi cho-

rej na serce – truciznę – ta nie chciała się na to zgodzić. Powiedziała, że zdecydowała się z ojcem przejść przez to całe piekło i może ofiarowując w ten sposób swoje życie odkupi tym życie moje i dziecka. I poszli na plac. Ulemu podawał im parę razy wodę i jabłka i stale się pytali o nas. Ulemu powiedziała na pożegnanie: „Bądźcie zdrowi abyście Wy chociaż się uratowali”. W niedzielę wysłano ich z partią na dworzec - ale tam nie było już wagonów i musieli wrócić aby tu na placu przenocować - co za gehenna! W poniedziałek dowiedzieli się, że ja z dzieckiem jesteśmy uratowane i wtedy moja złota mateńka powiedziała, że idzie na śmierć jak do tańca. W poniedziałek zostali wysłani. Podobno udusili się oboje w wagonie - wierzę w to, bo przecież Mamusia była taka chora i tyle dni męki przeszła. Moi najdrożsi - mam waszą śmierć na sumieniu i nigdy, nigdy w życiu (o ile ja będę żyła bo wiele szans na to nie mam) nie zaznam już spokoju. Ja jestem winna całej tej waszej straszliwej, tragicznej męczarni. Mam jednak nadzieję, że mi to wybaczyliście, tym bardziej, że przecież uratowałam Waszą ukochaną Lalkę. Nie mogłam też spełnić ostatniego życzenia Mamusi i nie mogłam oddać Jej ostatniej posługi. Ale niestety nie była ona jedną; - dziesiątki, setki tysięcy ludzi tak zginęło. Dziesiątki, setki tysięcy ludzi zostało „wykapanych” w Treblince i innych podobnych Treblinkach.

Kto nas wszystkich za to pomści? Kto pomści mękę i tak straszną, bydlęcą śmierć setek młodych inteligentów, naukowców, tysięcy wartościowych lekarzy, profesorów, literatów. Kto pomści mękę rodziców zabranych od dzieci, dzieci od rodziców. żon od mężów? Kto pomści mękę matki parzącej na śmierć swego dziecka?

Jeśli chcę jeszcze czegoś kiedyś dożyć to chwili zemsty. Chwili, gdy ja sama mogła pomścić moich Rodziców, kuzynów, wujów.

Niestety - nie zanosi się na to. Siedzimy w strasznych warunkach w dzielnicy brudnej, zawszonej - pełnej cyganów, którzy stali się naszymi spadkobiercami - w dzielnicy w której stale wsi śmierć w powietrzu. Nastroje są prawie bez przerwy panicznie. Codziennie zjawiają się nowi ludzie uciekinierzy z wagonów idących z innych miast: z Łukowa, Węgrowa, Międzyrzecza, Kałuszyna, Sokołowa i wielu, wielu innych. Codziennie słyszymy o tym, że tu powtórzyła się akcja po raz drugi, tam po raz trzeci! Dlaczego nas jeszcze nie ruszają? Tym razem jednak nie łudzimy się. Wiemy, że nas to nie ominie.

Tymczasem jednak sytuacja jest tragiczna - że trudno to zrozumieć, że trudno to sobie wyobrazić. Codziennie zjawiają się w dzielnicy przedstawiciele władz Arbeitsamtu i in. „trzeba ludzi do pracy”! Do węgla 25 mężczyzn, do cegieł 100 kobiet, do Reckmana 70 kobiet, do Flegera 100 kobiet itd. itd.”. Ludzi do pracy! Co najlepsze, co najpiękniejsze, co najzdrowsze pojechało do Treblinki - a tu gdzie została zbieranina najgorszych elementów trzeba ludzi do pracy. Dlaczego nie jadą do Treblinki, dlaczego nie zatrzymują nowych wagonów jadących do Treblinki? Bo ludzi do pracy im

właściwie nie trzeba - potrzebni są im Żydzi po to, żeby móc ich do cna przed śmiercią wymęczyć - aby wyciągnąć z nich ostatki sił. Nic też dziwnego, że nikt do pracy nie chce się wstawić, że każdy dzień zaczyna się od „parodii dzielnicy” od łapania do roboty. Każdy pracownik firmy Rekman (np.) stróż, czy inny ma prawo ciebie bić, wymyślać, przeklinać. Nie jesteś człowiekiem - jesteś wołem roboczym niemieckim.

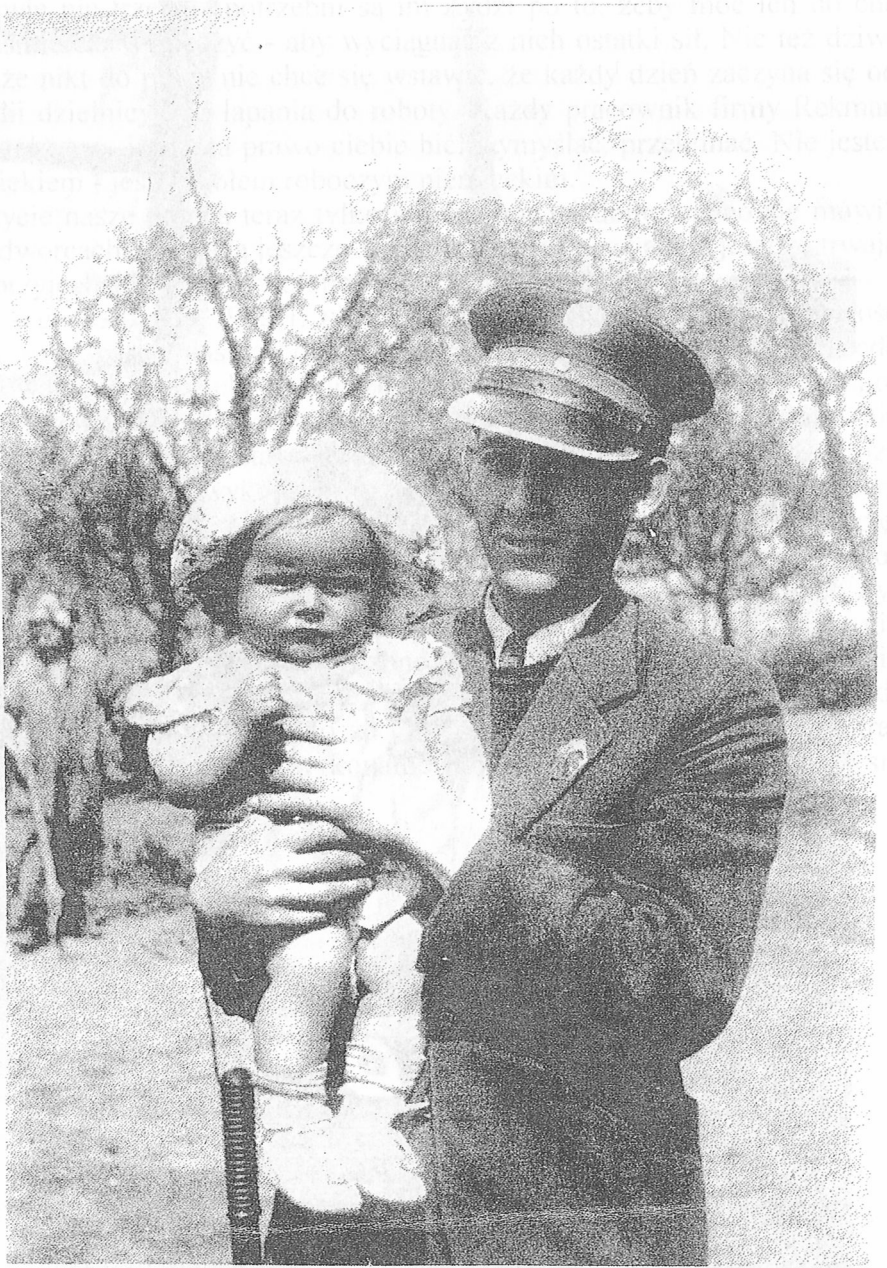
Życie nasze polega teraz tylko na jednym: wiadomości! co się mówi? co na dworcach? czy jadą jeszcze wagony z ludźmi, czy akcje jeszcze trwają - czy przyjechał kto obcy - co opowiada?

6 - go listopada 1942 r. ukazało się w gazecie oficjalna wiadomość o tym, że w paru miastach dystryktów warszawskiego i lubelskiego będą uformowane nowe dzielnice mieszkaniowe w których powinni się zgrupować wszyscy Żydzi. Siedlce też są wymienione. Nastroje się polepszają - nie wierzymy w to, że pozostawią nas przy życiu - wierzymy jednak, że może wyrok na nas będzie wykonany za jakiś czas. Dzień czy dwa pod znakiem jako takiego spokoju, ale i to nie sądzonym nam jest na dłuższą metę. W niedzielę zaczynają rozpowszechniać się pogłoski o tym jakoby w Łukowie, który jest też między miastami wymienionymi, wyjęto wszystkich Żydów nawet skoszarowanych na placach. Pogłoski te, którym na razie nie daje się wiary, są niestety sprawdzone. A więc, co znaczyło to ogłoszenie ten komunikat właściwie. Nic nie wiemy, nic nie rozumiemy poza tym jednym, że jesteśmy nie wiadomo za co i dlaczego skazani na straszną, tragiczną śmierć i czekamy na wykonanie wyroku. [Na tym zdaniu kończy się tekst pamiętnika -A.D.]



**Autorka pamiętnika Cypora Jabłoń-Zonszajn z córką Rachelą.
Siedlce 1942 r.**

Arkadiusz Kołodziejczyk
Instytut Historii Akademii Polonijackiej w Siedlcach
Najbardziej znane prace: *Życie i twórczość*
edycja 1999, s. 247-258
Smazycy Radomia w walce o niepodległość w 1918 roku (z J. Ochotnickim, B. C. J.
Pazarną) w *Kołodziejczyk i P. Taborczyk*, Siedlce
1998, ss. 104



Jakub Zonszjan z córką Rachelą
Siedlce 1942 r.